

Taniec na lodzie

Szpilki zamieniła na wygodne buty. Pełna obaw wsiadła do auta i ruszyła przed siebie. W pewnej chwili zorientowała się, że po lodzie pędzi jak Kubica. **Danuta Pawlicka** przeszła właśnie niezwykle szkolenie w „wyższej szkole jazdy”

Mistrzowie kierownicy prowadzą na lodzie. Gdzie? W Bednarach. Tam jednak nie będzie tanga argentyńskiego na szpilkach. Przeciwnie, należy zabrać wygodne buty, a czótenka na obcasach wrzucić do bagażnika (posłużą jako odstraszacz do jazdy). Zamiast parkietu z orkiestrą na panie za kółkami czeka beton wojskowego lotniska i muzyka silników fiata, audi, ford, toyoty, citroena, hundaya, volksvagen.

W roli gwiazd – urzędniczki, nauczycielki i businesswoman, przedstawicielki firm, matki na macierzyńskich urlopach, dziennikarki. Pleć jest ważna, bo patronem „wyższej szkoły jazdy” jest motoryzacyjny portal dla kobiet Autopolki.pl, pokazujący, że kobieta i auto to też dobry duet. Dzisiaj facet rządzi. On ciśnie gaz do dechy i pokazuje środkowy palec babie wlokącej się czterdziestką z powodu śliskiej nawierzchni. Koniec z uliczną dominacją. My wam jeszcze pokazemy!

Baby Show

Dlaczego Bednary? Dobre warunki. Dużo betonu i daleko od drzew. Moto Extreme Show z szaloną jazdą motocyklistów też tam się odbywał. Miałybyśmy teraz naśladować ich popisy, jeżdżąc na dwóch kołach? Ogarnia mnie lekki niepokój. Trochę uspokajam się po ciepłym powitaniu organizatorów z Autopolek i Test and Training Safety Centre. Zapowiada się obiecująco. Kelner zaprasza do stołu pełnego wykwinnych przystawek. Nie wszystkie jedzą.

– Straciłam apetyt, mam drżenie w kolanach, bo dopiero od roku mam prawo – zwierza się przedstawicielka młodego pokolenia.

Czuję się podobnie, chociaż moje prawo jest starsze od dwudziestolatki. Nigdy mi się nie zdarzyło pomylić pedału gazu z hamulcem, o czym słyszę w męskich opowieściach, ale kiedyś stres wyeliminował mnie z deklamowania wierszy na scenie. Teraz znów obudzi się uczucie paniki i strachu? Spokojnie. Przemawiam sobie do rozsądku. Na szczęście czterech panowie ubrani w rajdowe uniformy szybko rozładowują napięcie. Każdy dostanie po kilka kandydatek na opanowanie trudnej jazdy. Wybieramy my, nie oni nas. Los chciał, aby moim guru został Krzysztof Porawski. Cztery kolumny aut z instruktorami na czele z bezpiecznego parkingu ruszają w nieznaną.

Kiedy jestem już na miejscu i wychodzę na płytę lotniska, zaskakuje mnie taki widok: na suchą nawierzchnię leją się strumienie wody, jak przy wiosen-



Uczestniczki „wyższej szkoły jazdy” z uwagą słuchały porad instruktora. Oblodzona nawierzchnia, po której miały jeździć, wzbudzała strach...

FOT. AUTOPOLEKI.PL

nym podlewaniu plantacji ogórków. Czekają nas więc jazda w deszczu. Nim do niej dojdzie, pan Krzysztof zaczyna od abecadła. Jak trzymasz ręce? Na pewno źle. Na kierownicy dłonie powinny być ułożone w pozycji „za 15 trzecia” (mam sprawę ułatwioną, bo w grande punto nie da się inaczej). W jakiej odległości ustawiasz siedzenie? Nogi zgięte w kolanach? Głowa i plecy we właściwym położeniu? Moje dwie koleżanki wcale nie są lepsze ode mnie. Wszystkie mamy coś do poprawki. Wreszcie można startować.

Pies na drodze

– Dojeżdżamy do pachołków z pełną prędkością i dopiero na ich linii hamujemy, bo na drogę wybiega nam pies, a tuż za nim stoi miejski autobus – obwieszcza instruktor, zajmując pozycję przy radarze ustawionym na linii hamowania.

Nic się przed nim nie ukryje. Pierwsza dama potrąca, na szczęście tylko wirtualnego, psa. Druga wali w bok parkującego autobusu, tutaj zastąpił go kilkanaście pachołkami. Jestem pełna podziwu, że nie boją się hamulca na betonie nie-

stannie polewanym wodą. Ruszam i już wiem, że nie zaryzykuję jak one. Hamuję kilka metrów za wcześniej, a mina pana Krzysztofa dopełnia mojej kłęski. W walkie-talkie leżącym obok mnie na siedzeniu słyszę głos mistrza: – Niech pani się nie boi, tutaj nic się nie może stać!

Takiemu to dobrze. Nie dość, że mężczyzna, to jeszcze w przeszłości ścigał się na rajdach. Nie mam jednak wyjścia. Muszę dać sobie wszystko. Następnym razem jest już lepiej, chociaż pies ledwo uchodzi z życiem. Po wielu próbach zaliczamy pierwszy test bez kolizji. Jestem tak bardzo z siebie zadowolona, że nawet mnie nie przeraża kolejny, trudniejszy etap. Mamy rozpędzić się do „60 na godzinę” i przy tej prędkości wjechać na mokre rondo. Oczywiście i tutaj jest niespodzianka: rząd pachołków zagrażających spokojną jazdę. A to wszystko w strumieniach sztucznego deszczu!

– Wyjeżdżamy z lasu i napotykamy mokrą nawierzchnię... – pan Krzysztof próbuje uruchomić moją wyobraźnię, ale ja już jestem myślami znacznie dalej. Zaczynam kombinować. Tam przeszkoda wyrastała

na prostej drodze. Teraz będę miała rondo, na którym muszę wyminąć przeszkodę, unikając poślizgu, spokojnie je objechać i wrócić na start. Nie dam rady. Na wszelki wypadek upewniam się, czy czerwone pachołki na pewno są plastikowe, a nie z ocynkowanej blachy. Ruszam. Raz kozie śmierć, idę na całość. Radar nie kłamie. Mam ponad 60 na liczniku, gdy hamuję, depcząc jednocześnie – po raz pierwszy w życiu! – hamulec i sprzęgło. Pochwała z ust instruktora dodaje mi skrzydeł i leje miód na moje serce. Kończę konkurencję, która nauczyła mnie doceniać ABS. Nareszcie wiem, jak to działa i po co jest.

Te cholerne troleje!

Kolejny raz ustawiamy się gęsiego za instruktorem i przemierzamy tam, gdzie, jak słyszę, nie ma mocnych. Czekam, aż instruktor doda mi skrzydeł i leje miód na moje serce. Kończę konkurencję, która nauczyła mnie doceniać ABS. Nareszcie wiem, jak to działa i po co jest.

nica. On miał reprezentować Polskę na międzynarodowym finale, a mnie wystarczy bezkolizyjny przejazd z poznańskich Rataj na poznański Grunwald. On walczył o główną nagrodę, jaką było poprowadzenie bolidu F1 zespołu West McLaren Mercedes. Ja będę szczęśliwa, gdy Krzysztof Porawski nie powie: Kto pani dał prawo jazdy!?

Jazda z instruktorem w aucie z dodatkowymi kółkami, które naśladowują poślizg na lodzie, okazuje się całkiem przyjemna i nie wydaje mi się trudna. Mina mi rzadnie dopiero wtedy, gdy panie bez wspomaganie mistrza zaczynają zaliczać jazdę na czas. W końcu i one opanowały jako tako technikę polegającą na kręceniu sterami z szybkością światła. Przychodzi czas na mnie. Pewna siebie siadam, włączam bieg i się zaczęło! Nigdy dotąd nie wykręciłam tyle piruetów co na tym suchym betonie lotniska. Taniec na lodzie mam więc opanowany. Znacznie gorzej wychodzi mi utrzymanie kontroli nad pojazdem wpuszczonym na ślizgawkę. Pocieszam się, że nie wszyscy panowie rodu się orłami i też zdarza im się kręcić baki na trolejach.

Po najtrudniejszej trolejowej konkurencji jest nagroda: slalom między pachołkami. Przedtem jednak Krzysztof Porawski pakuje nas do swojego seata i demonstrowuje swoje instruktorskie umiejętności. Nie wiem, czy jestem gotowa, aby kiedyś jeszcze raz liczyć w takim tempie mijane pachołki. Dlatego samodzielny slalom zaczynam od spowolnionej jazdy na „trójce”. Po kilku okrążeniach orientuję się, że pędzę jak Kubica. Po półgodzinie wpadam w trans. Naprawdę. Gdyby nie strach, że skończy mi się benzyna, mogłabym tak jeździć przez całą noc. Ze slalomowej autohupnozy wybija mnie instruktor i daje znak do odwrotu.

Dojenie kierownicy

Wracamy do salki. Podsumuję grzechy, które babska grupa przywiozła z sobą do Bednar: pasy na brzuchu, podczas kręcenia kierownicą zakładanie rąk na naleśnik albo kręcenie „na pieska” (inaczej: dojenie kierownicy), depczanie bez potrzeby sprzęgła, strach.

Instruktor Andrzej Zembrzowski, znany jako partner Sobieśława Zasady, który w Bednarach szeregowych kierowców mianuje do stopnia porucznika, bardzo chwali baby za kierownicą: – Nie szpanują, jak panowie i nie wyciągają nonszalancko łokcia za okno, nie są ryzykantkami, kulturalnie, wykazują poszanowanie dla jeżdżących obok, nie ścigają się na drogach, nie lekceważą znaków drogowych, jeżdżą ostrożniej.

Po jednym dniu nauki tyle pochwał!

Kobiety nie szpanują za kierownicą tak, jak panowie!